Nr. 8. We Lwowie, sierpień, 1922. Rok XLIII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki **W sierpniu wolno polować** na rogacze, jelenie, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, ptactwo wodne i błotne. Od 15-go na kuropatwy i bażanty.

Cena pojedynczego egzemplarza 140 Mk. — Prenumerata kwartalna 400 Mk.

Ceny ogłoszeń: cała strona 30.000 Mk, 1/2 str. 15.000 Mk, 1/4 str. 7.500 Mk. 1/8 str. 4.000 Mk, 1/16 str. 2.000 Mk, 1/32 str. 1.000 Mk. Ogłoszenia wewnątrz numeru o 50% drożej. — Wyłączne zastępstwo dla ogłoszeń: Biuro dzienników i ogłoszeń S. Sokołowski i Sp. Lwów, ul. Jagiellońska l. 7.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 6. w podwórzu (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 1. Adres telegramów: „Łowiec“, Mickiewicza 6. — P. K. O. Konto Nr. 145.839.

Sprawozdanie

z obrad XXI. Zjazdu Małop. Tow. Łowiec. odbytego w dniu 23. czerwca 1922 r.

(Ciąg dalszy)

Przystąpiono do dalszego punktu dziennego, t. j. do sprawy zmiany statutu. Referent tej sprawy, Dr. Sander, podniósł na wstępie, że sam fakt wyczerpania drukowanego nakładu dotąd obowiązującego statutu i konieczność wydrukowania go na nowo, nakazały Wydziałowi dziś obowiązujący statut przeglądnąć i zastanowić się nad tem, czy wypadki polityczne, społeczne i ekonomiczne, zaszłe na terytorjum tej części dzisiejszego Państwa Polskiego, na który M. T. Ł. swą działalność rozciąga, nie wywołują potrzeby pewnych zmian w naszych ustawach statutowych.

Skutek wglądu tego jest taki, że Wydział występuje tu właśnie wobec Walnego Zgromadzenia z propozycjami nawet dość dalekich zmian i dodatków do tych ustaw, pragnie je bowiem z jednej strony dostosować jaknajlepiej do dzisiejszych warunków, wśród jakich myślistwu Małopolski żyć i działać przyszło, z drugiej chciałby i przy pomocy postanowień statutu, myślistwo tej części Państwa jaknajbardziej skonsolidować, a ze zespolonych w Towarzystwie prywatnych hodowców, z Towarzystw myśliwskich i innych myśliwych, uczynić prawdziwy zakon myśliwski.

Już fakt, iż przed dwoma laty uchwalono nową, do zmienionych stosunków politycznych dostosowaną, nazwę Towarzystwa, wymaga statutowego usankcjonowania tej zmiany.

Oczywiście, że w pracy tej starano się nie przeoczyć także i drobnych usterek, jakie w obowiązującym statucie spostrzeżono.

Do tej ostatniej uwagi referenta nawiązując, Prezes w tem miejscu oznajmił, iż celem ułatwienia przegłosowania zmian i dodatków, przez Wydział proponowanych, będzie się trzymał tego porządku, iż odczytane pojedyncze części referatu będzie uważał za przyjęte, skoro po odczytaniu każdej takiej części i omówieniu jej przez referenta, nikt głosu nie zabierze, formalne zaś głosowanie tylko wtedy zarządzi, skoro przeciw propozycjom referatu podniesione zostaną wątpliwości, lub zgłoszone zostaną odmienne wnioski.

Metodą przez Prezesa zaproponowaną, a przez Walne Zgromadzenie zaakceptowaną, przedyskutowano i przegłosowano, w stosunkowo krótkim czasie, dość obszerny materjał zmian i dodatków. Żywą dyskusję wywołało postanowienie § 6 statutu, gdzie propozycję referenta, aby przyjęcie nowych członków następowało tylko na wniosek delegata, zaostrzono dodatkiem, że wniosek taki ma pochodzić od delegata właściwego, dalej § 9. statutu, gdzie wbrew propozycji referenta, by tam powiedziano, że członek Towarzystwa otrzymuje organ Towarzystwa na możliwie korzystniejszych warunkach, uchwalono pozostać przy dotychczasowem, tradycyjnem postanowieniu, że go otrzymuje bezpłatnie. Wyraźniejsze sprecyzowanie § 24. statutu o losowaniu 1/3 Wydziału, lub ustępowaniu tej części Wydziału, w miarę starszeństwa wyboru i o tem, że Prezes i jego zastępcy temu procederowi nie podlegają, lecz wszyscy oni pełnią swój urząd przez pełne trzy lata, tudzież, że zastępcy członków Wydziału mają na równi z członkami Wydziału głos rozstrzygający na posiedzeniach jego, na które zaproszeni zostaną i kilka jeszcze drobnych zmian, bez dyskusji przyjęte zostały.

Oczywiście, że najżywszą dyskusję wywołała propozycja wprowadzenia postanowienia o Sądzie rozjemczym i myśliwskim, jednak dyskusja ta, w której zabierali głos P. P.: Ordynat Czarkowski Golejewski, Stanisław Burzyński i inż. Edward Kamienobrodzki, dotyczyła tylko kwestji jaśniejszego wystylizowania niektórych postanowień, toku instancji i możności lub niemożności wystąpienia z Towarzystwa przed zapadnięciem orzeczenia Sądu myśliwskiego, ani jeden głos natomiast nie podał w wątpliwość, konieczności i celowości powołania takiego Sądu, z czego widoczna, iż ogół członków Towarzystwa odczuwa potrzebę takiej instytucji, któraby sprawy ze stosunku stowarzyszenia wynikłe i sprawy sąsiedzko-myśliwskie, szybko, a niezależnie od wszystkich względów załatwiała, a dalej, karcąc popełnione przez członków Towarzystwa wykroczenia przeciw etyce myśliwskiej i przeciw ustawie łowieckiej, tą akcją przyczyniała się do poszanowania cnót myśliwskich, z których najkardynalniejszymi są umiarkowanie i karność.

Po jednomyślnem w rezultacie przyjęciu postanowień o Sądzie rozjemczym i myśliwskim, w myśl wniosków referenta, które uchwała zakończyła sprawę zmiany statutu, oznajmił Prezes, że licząc się z faktem, iż tak zmieniony statut uzyska wkrótce zatwierdzenie Ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych, należy już dziś przystąpić do wyboru osób Sędziów Sądu rozjemczego i myśliwskiego, tak, aby po uzyskaniu zatwierdzenia statutu, Sąd ten mógł bezzwłocznie się ukonstytuować i rozpocząć swe działanie.

Wiceprezes Cyryl Czarkowski-Golejewski proponuje, by do Sądu tego, przez wybor zaprosić na członków, Panów: Witołda ks. Czartoryskiego, Dr. Aleksandra Małaczyńskiego, Kazimierza Marmarossa, Stanisława hr. Myciel-

skiego i Dr. Adama Sołowija, zaś na zastępców, Panów: Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, Kazimierza Gąsiorowskiego, Tomisława Jędrzejowicza, Kazimierza Przybysławskiego i Eustachego Wolskiego.

Na wniosek inż. Adama Ebenbergera, wybór tych Sędziów nastąpił przez aklamację.

Następnie, w wykonaniu 7-mego punktu porządku dziennego, udzielił Prezes głosu Wiceprezesowi, Cyrylowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu, który wygłosił następujący referat:

Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego debatował już wielokrotnie nad sprawą ułożenia nowego, bardziej szczegółowego regulaminu dla swoich delegatów. Dawniejszy, z r. 1905, nie wystarcza zupełnie. Z jednej strony znaleźliśmy się wobec zupełnie zmienionych stosunków w odrodzonej ojczyźnie, innych władz, ustaw i rozporządzeń, innego ducha u władz i społeczeństwa, z drugiej strony napotkaliśmy się z niewidzianem przed wojną zainteresowaniem się braci w św. Hubercie działalnością naszego Towarzystwa, z zaufania pełnem garnięciem się pod nasz sztandar i szukaniem ochrony i porady w każdej okoliczności. Z pocieszającym tym objawem napotykamy się niemal u wszystkich członków, a w szczególności, co rzeczą największej jest doniosłości, niemal u wszystkich naszych delegatów, którzy naszymi reprezentantami na zewnątrz, a przodownikami myśliwych wewnątrz naszej organizacji, być powinni.

Zaufania tego pragniemy być godni i stworzyć organizację naprawdę silną, naprawdę karną, aby innym stać się przykładem, aby się liczyć z nami musiano, gdy z całą powagą naszego stanowiska, popartą silnie zrzeszonymi tysiącami naszych członków, gdy z całem przeświadczeniem słuszności naszych spraw, popartem autorytetem najwybitniejszych grona naszego znawców łowiectwa i stosunków, w jakich ono do ekonomicznego rozwoju państwa stać powinno, władzom i społeczeństwu powiedzieć chcemy: sic volo.

I dążymy do tego pracą ofiarną całego Wydziału, w którym niema obecnie takiego, któryby się lenił, w którym nieraz poświęcić wypada własne interesy, własny czas i przyjemności, aby sprawie łowiectwa, tak przez nas ukochanego, się oddać, w wyżyny je dźwigać, prowadzić w daleką... oby jasną przyszłość.

Dążymy do tego pracą nad stworzeniem jednej naczelnej organizacji łowieckiej dla całej Polski, świeżo omówioną sprawą zmiany naszych statutów i obecnie przedłożonym tu Panom nowym regulaminem dla delegatów.

Dawniejszy nie wystarcza. Prócz tego, co już powiedziałem, przeżył się on, poszedł w zapomnienie. A my chcemy, aby regulamin był żywotny — żądamy, aby był przestrzegany, w całej swej rozciągłości — wymagamy od naszych delegatów obowiązkowej pracy. Delegatura niema być synekurą czy godnością, którąby Wydział obdarzał najwybitniejszych myśliwych powiatu. Delegatura musi być urzędem, urzędem płatnym, tak... powtarzam z naciskiem, płatnym... nie marką wprawdzie czy inną walutą, lecz wewnętrznem zadowoleniem i przeświadczeniem, że się do budowy gmachu istnienia naszego łowiectwa, cegiełkę dokładą, że się nie poluje tylko z myślą o chwilowej rozrywce, lecz poświęca coś z siebie dla przyszłości łowiectwa, dlatego, aby nasze dzieci i wnuki też polować mogły, w tem udział biorąc, co jeszcze piękne na ziemi... i aby łowiectwo czynnikiem ekonomicznego bogactwa państwa stać się mogło.

Nieśmiało pierwsze stawialiśmy kroki — prosiliśmy. Dzisiaj czując się silni ...*wymagamy* i przedkładając naszym delegatom nowy regulamin, *żądamy* współpracy lub ustąpienia tych, którzy nic z siebie dać nam nie chcą, lub nie mogą.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie musi mieć w każdym powiecie delegatów, odpowiadających ilością liczbom rejonów, na jakie dany powiat zależnie od jego przestrzeni, konfiguracji i stosunków lokalnych, podzielić wypada. Rzeczą jest delegatów, w tych powiatach, w których się oni jeszcze nie zorganizowali, zebrać się, rozdzielić powiat na rejony i między siebie, a w razie potrzeby zaproponować Wydziałowi mianowanie dalszych delegatów, o ileby liczba rejonów większą była od liczby delegatów. W tak zorganizowanych powiatach wymagamy współpracy w myśl postanowień przedłożonego tu regulaminu, pracy w obronie obowiązującej ustawy łowieckiej i interesów łowieckiej hodowli.

Delegatów mamy obecnie 224-rech, w 76-ciu powiatach. Nie mają naszych przedstawicieli, powiaty: Oświęcim, Podgórze, Zbaraż, Zborów. Nie stało się to wskutek zaniedbania ze strony Wydziału — liczne nasze pisma, tak do pojedyńczych naszych członków, jak i do Starostw tychże powiatów, pozostały dotychczas bez odpowiedzi. Również i z mianowanymi dotychczas 224-ma delegatami, nie zupełnie jesteśmy w porządku. Nie mówiąc o tem, że silnie zorganizowane są delegatury jedynie w kilku powiatach, wkradł się do kilku innych pewien nieporządek, spowodowany opuszczeniem powiatu przez delegata, bez uwiadomienia o tem Wydziału, który w ten sposób traci ewidencję, tak bardzo mu w urzędowaniu potrzebną. Zapobiega temu na przyszłość § 7-my nowego regulaminu, wymagający od delegata, na stałe powiat swój opuszczającego, złożenia swego mandatu.

Reasumując dotychczasowe przemówienia, żądam w imieniu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, aby się delegaci wszystkich powiatów jaknajśpieszniej zorganizowali w myśl regulaminu i Wydziałowi szczegółowo o tem donieśli — aby Ci, którym inne obowiązki, w pracy dla łowiectwa na drodze stoją, mandaty swe złożyli, lecz nie z odruchem niechęci, a ze szczerą dla nas życzliwością, o ile możności, proponując na swe miejsce zastępców — aby nasi członkowie, czterech wyżej wymienionych powiatów, jaknajprędzej zgłosili się do Wydziału celem zorganizowania tam delegatur i aby wszyscy duchem ukochania łowiectwa ożywieni, coś ze siebie mu dać zechcieli, żadnej dlań pracy się nie lękając, a tego pamiętni, że gdy łowiectwa nie stanie... nie stanie tego świata poezji i piękna.

— — — — — — — — — — — — — —

(Dokończenie Sprawozdania z obrad Walnego Zgromadzenia, umieścimy w następnym numerze).

Ze strzelnicy.

O innej, jak dotychczasowe tradycje naszych zjazdów, porze, zebraliśmy się na strzelnicy wojskowej. Zmiany w programie strzelania zmusiły Komitet do oznaczenia początku uroczystości na godzinę 10-tą rano, w przywidywaniu, że dzień cały zejdzie na tych, o palmę pierwszeństwa zapasach. Mimo jednak wcześniejszej godziny, mimo niepewnej pogody, zeszedł się nasz świat łowiecki w komplecie, zeszła się liczna publiczność, zaszczyciły nas najwyższe nasze władze, z generałami St. Hallerem, Jędrzejewskim, Pajewskim, wojewodami Jurystowskim i Grabowskim, prezesem dyrekcji kolei Barwiczem. Rozpoczęto, jak zawsze, strzelaniem z pistoletów, w którem jednak tylko czterech strzelających brało udział — nagrodę, papierośnicę skórzaną ze srebrem, dar Wydziału M.T.Ł., zdobył p. Adam Kapliński. Do tarcz stałych na 100 kroków, najlepszymi byli p. Józef Jabłonowski i p. Eugeniusz Fleszar — pierwszą nagrodą była tu taca marmurowa, z niedźwiedziem z bronzu, nagroda Łańcuta, drugą — słoń z bronzu, na postumencie marmurowym, nagroda Towarzystwa myśliwskiego w Złoczowie. Nastąpiło strzelanie przez lunety, na odległość 300 kroków, w którem pierwszą nagrodę mannlicher-schönauer, dar Prezesa M.T.Ł., zdobył p. Eugeniusz Fleszar, drugą, żubra z terracory, dar Wiceprezesa Czarkowskiego zdobył p. Henryk Prek. Tu zesłały nam niebiosa dłuższą przerwę, szalonem oberwaniem chmury i ulewą, jakiej dawno nie pamiętano — blizko dwóch godzin czekania trzeba było na ustanie deszczu i małe podeschnięcie terenu, tak, aby na miejsce strzelania do tarcz ruchomych przejść można. Szczęściem, bufet obfity, pokrzepiał głodnych i urozmaicał godziny czekania. Przy strzelaniu do dzika wziął pierwszą nagrodę Rozhurecką, wspaniały kałamarz z czarnego marmuru, pan Edward Rudziński i to maksymalną ilością punktów — mało co ustąpił mu p. Henryk Prek i to dopiero po rozstrzeliwaniu się i dostał dzika z bronzu, nagrodę Karowa — trzecim wreszcie był p. Kazimierz Wolski, otrzymując dar Towarzystwa Lisowickiego, „Kroniki myśliwskie". Nastąpiła nowość: dublety do dzików na 60 kroków. Pierwszą w tem strzelaniu nagrodę: srebrną papierośnicę, dar p. H. Preka, wziął p. Adam Kapliński, drugą, popielnicę marmurową z lwem, p. H. Prek, po rozstrzeliwaniu się kilkakrotnem z p. p. Reichardtem, Marmorossem, Drohojowskim, Kiełczewskim i Wolskim. W strzelaniu do lisa na 100 kroków, pierwszym zwycięzcą był p. Edward Rudziński, za co przypadła mu w udziale nagroda „Uhrynowa" w postaci skórzanej kasety, drugą nagrodę, lisa z bronzu, dar panny Ćwierzewicz, wziął p. Stanisław Orski. W strzelaniu do krążków, zbiwszy ich wszystkie dziesięć, zdobył pierwszą nagrodę, „Obraz myśliwski", dar Stefana hr. Badeniego, p. Andrzej Jakubowicz, drugą, za zbitych dziewięć krążków, futerał skórzany, dar rusznikarza p. Dmytracha, p. Ksawery Struc.

Następuje strzelanie o nagrodę „kniei", — sztuciec z lunetą, dar p. Kaplińskiego. Bierze w nich udział 8-miu zwycięzców w poprzednich strzelaniach, zdobywa ją pan Edward Rudziński.

Do strzelania o mistrzostwo, zegar z bronzu, wspaniały antyk, ofiarowany przez p. Marjana Jaroszyńskiego, staje pięciu pierwszych zwycięzców w tegorocznym popisie. Wygrywa ją pan Józef Jabłonowski i obejmuje w czasowe posiadanie, aż do przyszłorocznego Zjazdu.

Nagrody „pierwszego mistrza" nikt nie otrzymał, gdyż nikt ze strzelających nie uzyskał kwalifikacji, statutem wymaganej, do zdobycia tejże

* * *

Doskonałe zdjęcia ze strzelnicy (grupa Wydziału) po 1.000 Mp, zamawiać można w biurze Towarzystwa — najlepiej kartką, a odbierać przy sposobności.



Szkice z Wystawy łowieckiej.

(Ciąg dalszy)

W pierwszej sali uderzają nas przedewszystkiem cztery, o frontową ścianę oparte, wieńce jelenie, wystawione przez Muzeum im. Dzieduszyckich. Są to zaprawdę okazy muzealne. Pochodzą z rozmaitych części naszych Karpat, z drugiej połowy zeszłego stulecia. Myśliwy, widząc te olbrzymy, przenosi się myślą o kilka wieków wstecz, w epokę turów i żubrów, w epokę, w której puszcze dziewicze szumiały baśnią jodłową od Karpat po brzegi Bałtyku, a po nich przechadzały się jelenie godne strzału z łuku lub pchnięcia oszczepem z rąk książąt Ziemowita lub Kiejstuta.

Z lewej strony, na ścianie frontowej, widzimy zbiór wieńców i kłów p. E. Müntera, wśród których niema miernoty, a dwa wieńce, jeden 16 taka ze Smorza, drugi 16-taka ze Skolego, zasługują, przez piękność form i grubość pni, na wyróżnienie. Z prawej strony, na tejże samej ścianie, widzimy kilka par dobrych rożków sarnich i 3 kapitalne wieńce jelenie, p. Marmorossa, z których jeden oryginalny mylkus. Na prawej ścianie sali, wiszą dwa kapitalne wieńce jelenie, 6 par kapitalnych rożków sarnich i 2 pary kłów, p. R. Ćwierzewicza, obok tablica z łbami dzików i kłami dziczymi, hr. S. Tyszkiewicza, z Lelechówki, oraz rożkami sarnimi, p. Jarochowskiego. Na prawej ścianie od wchodu wisi łeb jelenia, o dobrym wieńcu i kilka, nienormalnych, silnych par rożków sarnich, p. dyr. kolei Barwicza, pod nimi, na stole, spoczywają olbrzymie czaszki niedźwiedzi, dzików i poroże żubra (Muzeum im. Dzieduszyckich). Po lewej stronie od wchodu umieścił swoje okazy p. C. Czarkowski-Golejewski. Widzimy skóry, niedźwiedzią i wilczą, silny wieniec jeleni z Perehińska, wspaniały łeb odyńca z Karowa, 6 kapitalnych rożkow sarnich, 4 pary kłów dziczych i parę, zapatrzonych w siebie, w miłosnem upojeniu, stojących na platformie, głuszców (koguta i kurę), ubitych przypadkowo jedną kulą. Wisi tam także para kłów dziczych, Towarzystwa lisowickiego. Na ścianie, graniczącej ze salą drugą, z lewej strony, widzimy zbiór trofeów pana J. Madeyskiego, z których potężny łeb dziczy i kolekcja rożków sarnich, zasługują na wyróżnienie, z prawej strony tejsamej ściany wisi zbiór trofeów p. A. Mniszka, widzimy w nim dobry wieniec 16-taka skolskiego, z r. 1919, dobrą parę kłów z olbrzymiego odyńca, ubitego w Lisowicach, 2 pary innych dobrych kłów, 2 pary kapitalnych rożków, łeb dziczy i dwa silne głuszce z Rozwadowa. Nad wchodem do sali drugiej wisi łeb olbrzymiego rysia, pierwszego ubitego w Lisowicach, w r. 1871.

Na wyróżnienie w sali pierwszej zasługuje również głuszec, ubity przez p. Barwicza o wspaniałym, gęsto biało nakrapianym, wachlarzu.

Upiększają bardzo salę i dodają malowniczej rozmaitości, ptaki, rozmieszczone harmonijnie po ścianach i oknach. Na uwagę zasługują stojący na środkowem oknie żuraw-samiec, p. Streera, tegoż, wielka rzadkość ornitologiczna, wydrzyk pasożytny (Stercorarius parasiticus L.), wreszcie piękny okaz odmiany orła przedniego, orła zyza (Aquila chryzaëtus L.), zdobi również ścianę żałobnem

LEOPOLD ŁYSAKOWSKI.

Polowanie na kaczki w Ottyniowicach.

O szarym świcie wsiadam do łódki kierowanej wprawną ręką starego rybaka, Michała. Chłodem i świeżością wieje od wód zwierciadła, spowitego lekką mgłą. Zrazu opalowe obłoki na wschodzie przybierają zwolna barwę roztopionego złota — dzień wstaje jasny, a pierwsze promienie wschodzącego słońca, rozpraszając opary, iskrzą się brylantem w kropelkach rosy osiadłej na wodorostach. Zbudził się już świat skrzydlaty: opodal nad łanem pszenicy wydzwania pieśń poranną skowronek, słychać kwilenie kulików, nad stawem w zygzakach przeciąga stadko kszyków, suną korowodem rybitwy, uwijają się za żerem jaskółki brzegówki, całując gładką taflę jeziora... Oto wybiegły dwie kurki wodne (gallinula porzana), stanęły naprzeciw siebie na liściach lilii wodnej, jakby w takt kiwają główkami fertycznie zadzierając ogonki — śliczny obrazek, szkoda, że nie mam przy sobie aparatu, aby uwiecznić go na kliszy! Ujrzały niestety czółno i złowrogich w niem olbrzymów, prysnęły przerażone, zwinne i szybkie jak myśl — to baletnice stawu — znam je i lubię bardzo, nie robię im nigdy krzywdy.

Posuwając się dalej, strzelam i podnoszę w krótkich odstępach czasu dwie podgorzałki. Wtem słyszę donośne gęganie, ostrożnie — jak zawsze — gęsi porywają się na 400 kroków pod przeciwległym brzegiem stawu, było ich siedem. Dłuższy czas jadę bez strzału wzdłuż ściany szuwarów. Wpływamy na halawę: z kilku miejsc naraz porywają się krzyżówki — po strzałach dwie spadają, ale obie przepadły, jak kamień w wodę — wzdycha Michał skrobiąc się za ucho — cóż robić, nie jeden zawód czyha na myśliwca.

Potem dwa pudła i niebawem znów dwie podnoszę krzyżówki. Po chwili przybywa do czółna kaczka grzechotka (anas strepera) i dwie cyraneczki, w końcu czapla siwa. Z ubolewaniem spostrzegam, że do kąta stawu od strony sąsiedniego Horodyszcza nie dojadę, bo stan wody tak nizki, że czółno grzęźnie na mieliźnie. Dalej już jechać nie miałem zamiaru — nawracam i prując czyste zwierciadło stawu dążę na przełaj do przystani. Strzelba u nóg spoczywa, oddycham pełną piersią, rozglądając się po miłym, choć dobrze mi już znanym, dziwnie swojskim krajobrazie wokoło. Już byłem blizko grobli, gdy błysnął mi w słońcu przepysznym lazurem i wartkim nad samą wodą pociągnął lotem cudny zimorodek.

Nazajutrz około 3 ciej popołudniu znów jestem na stawie. Zwolna wynurza się łódź z przybrzeżnych szuwarów na czyste zwierciadło wody. Wokoło cisza i spokój, tropikalny upał cięży na fali, przytłacza piersi, ale dobrze się czuję w blizkim kontakcie z naturą, opatruję broń. Lekko sunie czajka wzdłuż ściany oczeretów, w oddali widnieje pierwsza grupa olch. Zbliżamy się do znanego mi dobrze „plesa". Wstaję przygotowując się do strzału... niemal w tej samej chwili porywa się 6 krzyżówek na odległość strzału. Strzelam z obu luf i dwie kaczki spadają pionowo w szuwary, słychać chlupot, parę piórek wiruje w powietrzu... Michał rozważa sytuację: czajką tam nie zajedzie, trzeba iść. Zostawia w czółnie dolną część garderoby, z suwa się w szuwary; pytam go jeszcze, czy twardo pod nogami, co on potwierdza i po chwili tracę go z oczu. Spoglądając po gładkiej jak szkło tafli stawu, spostrzegam rozsiane tu i ówdzie perkozy, posuwające się majestatycznie i znikające co chwila, jak duchy pod wód powierzchnią. Zgrzytem wpada w ucho charakterystyczny chichot kołyszącej się nad wodą mewy-śmieszki Powierzchnia stawu marszczy się delikatnie w różnych kierunkach, to potężne karpie znaczą swe podwodne szlaki. W dali rozprószone stado łysek — hałaśliwe to kumoszki, nie cieszą się sympatją myśliwych, ileż to razy płoszą nam przedwcześnie kaczki swojem alarmującem zachowaniem się.

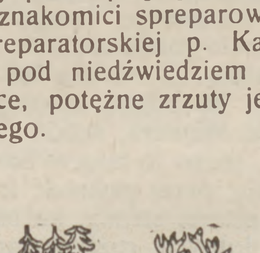
Wśród szuwarów uwijają się trzciniaki, nad oczeretem ważki wykonują swój zawrotny taniec ciesząc się krótkiem życiem. Staw żyje... Pogrążam się w zadumę i dobrze mi tutaj „procul negotiis", nie pragnę nawet powrotu Michała. Ale oto już nadchodzi, słyszę ciężkie jego kroki, widzę coraz bliżej kołyszące się szuwary, wychyla się wkońcu tuż przy czółnie i z tryumfem wznosi w górę

---

swem upierzeniem, piękny, dobrze spreparowany nur lodowiec (Colymbus glacialis L.), w postawie wiszącej. Oprócz wymienionych przedmiotów widzimy porozmieszczane w rozmaitych miejscach pierwszej sali wieńce jelenie i rożki sarnie, hr. Leona Szeptyckiego (jeden z tych wieńców zasługuje na uwagę, dzięki swej wielkiej rozpiętości i jedna para rożków, dzięki swej sile rozrostu). Wspomnieć też musimy o stojącym o ścianę opartym wieńcu, kapitalnym swą wysokością (1·12 m), jelenia, ubitego w Łukawicy przez pana Komornickiego, o dobrym wieńcu z Rozhurcza, p. Barańskiego, (i o dwóch wieńcach ze Skolego, p. Orskiego, wreszcie o kapitalnym łbie odyńca br. Adolfa Brunickiego z Lubienia.

Wchodzimy do sali drugiej.

Na widok wielkiej ściany lasem rogów pokrytej, stajemy wprost zafascynowani. Nic w tem dziwnego! Wszak tu najpiękniejsze rewiry Karpat, Wełdziż, Perehińsko i Skole, otworzyły swe skarbnice i sieją blaski swych klejnotów! Ściana ta jest „gwoździem" naszej wystawy, a szłaby w zawody o palmę pierwszeństwa na każdej światowej wystawie trofeów. Szczęśliwcy szczególną widać łaską św. naszego Patrona obdarzeni, p. p. Berwid, Barański, Kiełczewski i prof. Dr. Sołowij, zawiesili na niej 14 wieńców jelenich, z których każdy z osobna zasługuje na podziw ze strony myśliwego, a już 3 wieńce wełdziskie i jeden skolski, p. Berwida (z nich dwa z r. 1919, Wełdziż i jeden wełdziski Dr. Sołowija), są pod względem rozmiarów i szlachetności form, skarbami, dumą naszej wystawy, dumą Karpat i naszego łowiectwa. Wśród tych ukoronowanych karpackich mocarzy, w ogniwie ściany, zawiesił po śmierci olbrzymią swą skórę z łbem, inny, wielki arystokrata puszczy, niedźwiedź z Wełdziża, ubity na zasiadce, przez prof. Dr. Sołowija. Prawy róg sali przenosi nas myślą daleko, w senne bory litewskie. Widzimy tam przepotężny łeb łosia, o wspaniałych, 26-ciu końcowych łopatach, ubitego przez Wład. hr. Tyszkiewicza, w r. 1919, w Mińszczyźnie. Jest to jeden z najpiękniejszych okazów europejskiego łosia. Lewy róg sali zdobi potężny, siedzący, srokaty odyniec, ubity tej zimy przez p. J. Jabłonowskiego, w Koropcu. Śliczny ten i znakomici spreparowany okaz, przynosi zaszczyt firmie preparatorskiej p. Kalkusa we Lwowie. Widzimy wreszcie pod niedźwiedziem prof. Dr. Sołowija, na podłodze, leżące, potężne zrzuty jelenia, wykopalisko z powiatu lubelskiego. (Dok. nast.).



dwa kaczory. Po chwili puszczamy się w dalszą drogę — wolno porusza się łódź wśród splotów lilii wodnych, przeważa tu grążel żółty (Nuphar luteum), tu i ówdzie rozrzucone, jak wyspy rozchylają ku słońcu swe cudne kielichy, grzybienie białe (Nymphaea alba). Od czasu do czasu grzmią moje strzały, a łódź wypełniać się poczyna. Trzy jeszcze podnoszę krzyżówki, dwie niestety przepadły. Im więcej strzałów, tem większy ruch robi się w powietrzu: szybują wysoko stada krzyżówek, przeciągają niżej stadka podgorzałek, nie widać tylko cyranek. Wtem wiatr powiał zachodni, a na przeczystym dotąd nieboskłonie gromadzić się poczęły ciemne chmury — jeszcze kilka ubiłem kaczek, gdy lunął deszcze ulewny. Michał zasuwa



czajkę w szuwary; z pośpiechem naciągam płaszcz, chroniąc przedewszystkiem naboje od zamoknięcia, staję w czółnie wyprostowany i wraz z towarzyszem czekam cierpliwie na przejście ulewy, która chwilami wzmaga się do tego stopnia, że świata nie widać, słychać tylko szum i chlupot spływającej do stawu wody, w czółnie też wody po kostki, rybak kilkakrotnie wyczerpywać ją musi. Wśród tego widzę opodal stadko perkozików małych (podiceps minor) pluskające wesoło, z rozkoszą potrząsające skrzydłami. Dwie jeszcze podnoszę podgorzałki, ale pora spóźniona — zmrok wieczorny zapada, więc w szybszem tempie sunie łódź przez czyste zwierciadło wody ku brzegowi. Miłym chłodem tchnie fala, gwarzą senne trzciny, a myśl, odtwarzając przeżyte wrażenia, budzi w sercu żal, że te przemiłe chwile już bezpowrotnie minęły.

Łódź trąciła o brzeg, czar prysnął; wysiadam...

Ottyniowice, ludna wieś w powiecie bobreckim, w sąsiedztwie miasteczka Chodorowa, rozsiadła się nad rozległemi łąkami i 500 morgowym stawem, przez który przepływa wpadająca do Dniestru rzeczka Ług. Ozdobiony wieżą obszerny stary dwór o wygodnych suterenach bieleje zdala wśród parku tuż nad stawem. Wśród zawieruchy wojennej zaglądali tu różni nieproszeni goście pozostawiając po sobie ślady bezmyślnego barbarzyństwa. Najbliższa okolica dworu, to przepyszny teren łowiecki i żywa, niewyczerpana skarbnica dla ornitologa. Niezmierna rozmaitość ptactwa i tajemniczy urok oczeretów kryjących wiele niespodzianek, zawsze świeżych dostarczających wrażeń pociąga ku sobie nieprzepartą siłą i sprawia, że kto poznał ten uroczy staw, kto odczył jego piękno i zakosztował w niezrównanem bogactwie przyrody — nigdy za niem tęsknić nie przestanie.

W końcu wspomnieć się godzi, że w tej uroczej wiosce ujrzał światło dzienne nasz nieśmiertelny Artur Grottger 11. listopada r. 1837.

ALBERT MNISZEK.

Łabędzie.

Wobec żywego zainteresowania, jakie u naszych ornitologów i myśliwych wywołał niezwykle obfity przelot łabędzi przez południowo-wschodnią połać Polski, należy się tym wspaniałym mieszkańcom północy szersza w „Łowcu“ wzmianka.

W Europie żyją cztery, względnie trzy gatunki tych ptaków. Cechą ich wspólną jest upierzenie szare w pierwszym roku ich życia, (z wyjątkiem jednego gatunku) zaś śnieżno białe w wieku dojrzałym, długa bardzo szyja, krótkie nogi i przestrzeń między nasadą dzioba a okiem, (t. zw. cugle) naga.

1. *Łabędź niemy.* (Cygnus olor v. gibbus). Cugle ma czarne, dziób czerwony (u młodych ołowiano siny) z czarnym guzem w nasadzie, nogi matowo czarne, lub czarno popielate, (u młodych koloru dzioba). Upierzenie u ptaków w pierwszym roku życia brunatnawo szare, w drugim białe, brunatno plamiste, u ptaków wyrośniętych (od 3 go roku życia) śnieżno białe. Długość ciała 150 cm., dzioba do 12 cm.

Jest on mieszkańcem północy, w okolicy Bałtyku czasem się gnieździ. Widujemy go oswojonego na naszych stawach i sadzawkach, spotykany na przelotach, jest prawdopodobnie zawsze zdziczałym swojskim egzemplarzem.

2. *Łabędź niezmienny* (Cygnus immutabilis) zawdzięcza swą nazwę tej okoliczności, że od początku życia jest biały. Niektórzy ornitologowie uważają go za odmianę tylko powyższego gatunku, różni się przecież od niego dość widocznie, gdyż nogi ma nie czarne, lecz ołowiano sine. Mieszka na północy starego lądu, na Pomorzu czasem widywany.

3. *Łabędź gędziec* (Cygnus cygnus, C. musicus). Cugle ma żółte, dziób czarny, w nasadzie aż poza otwory nosowe żółty, nogi czarne. Upierzenie młodych popielate, starych śnieżno białe, z nalotem żółtym na czole i policzkach. Wielkością dorównywa powyższym gatunkom, tylko dziób ma krótszy (do 10 cm.).

Nad brzegami Bałtyku w zimowych porach widywany nieraz w wielkich stadach. W szczególnie ostrych zimach robi wycieczki na południe, w głąb stałego lądu, jak to w roku zeszłym miało miejsce.

4. *Łabędź mniejszy* (Cygnus minor) bardzo podobny do gędźca, lecz znacznie od niego mniejszy, długość ciała do 120 cm., dzioba 6 do 8 cm.) różni się od niego ubar-

wieniem dzióba, który jest w nasadzie też żółty, ale kolor ten nie dochodzi do otworów nosowych, gdy u gędźca przechodzi on znacznie poniżej tych otworów.

Mieszkaniec dalekiej północy, widywany rzadko w zimie nad brzegami morza niemieckiego, mógłby być spotykany i na polskiem Pomorzu. Wiadomości i notatki o tym ptaku, jakoteż o łabędziu niezmiennym, byłyby dla ornitologii polskiej bardzo pożądane.



DR. ALFRED SANDER.

Ostatnie żubry w Polsce.

Pod tym tytułem czytamy w zeszycie 4-gim „Ochrony Przyrody", organie Państwowej Komisji ochrony przyrody: „Mimo ciągle powtarzających się w dziennikach wiadomości, o rzekomem zjawieniu się żubrów w Puszczy Białowieskiej, niestety, stwierdzić trzeba, że to królewskie zwierzę polskiej kniei, wyginęło już tam doszczętnie. Według informacji autentycznych, jakie otrzymała P. K. O. P., jedynymi żubrami, żyjącymi w Polsce dzisiaj, jest 16 sztuk żubrów w lasach pszczyńskich, na Górnym Śląsku, które ongi tam sprowadzone zostały z Puszczy Białowieskiej. W. S."

Niestety, one informacje P.K.O.P., odnośnie do żubrów w Puszczy Białowieskiej, są zupełnie ścisłe. Niedawno, w Warszawie, z ust p. inż. Hermana Knothe, który w roku 1919 z upoważnienia Ministerstwa rolnictwa sprawę żubrów na miejscu w Puszczczy badał, usłyszałem potwierdzenie wiadomości o zupełnym braku żubrów w Puszczy. Według badań p. K., stan żubrów, który jak wiadomo, przed wojną wahał się jeszcze zawsze w pobliżu poważnej cyfry pół tysiąca sztuk, spadł w roku 1917 na 137 sztuk, a w pierwszych tygodniach r. 1919 na 7 sztuk. Między zaś 15—26, kwietnia był p. K. tym, który po świeżym tropie i farbie ostatniego żubra białowieskiego, szczątki odnalazł. Ten jedyny w swoim rodzaju „podchód", podjął p. K., trafiwszy na trop farbującego, a zatem widocznie przez kłusowników prześladowanego, żubra. W towarzystwie kilku ludzi straży leśnej, rozpoczął „pościg ścigających" o godz. 5-tej rano, a ukończył go tegoż dnia o 6-tej wieczorem, z tym rezultatem, że w głębi odszukał miejsce, gdzie kłusownicy, żubra, kilkunastu strzałami karabinowymi ubitego, poćwiartowali, a zabrawszy mięso, na miejscu pozostawili tylko część skóry, tudzież źle obcięte poroże. Poroże to jest dziś w posiadaniu p. K. i jest u niego jako prawdziwie myśliwska relikwia przechowane. P. K. jest w posiadaniu drugiego jeszcze poroża, które przez leśnika w r. 1919, z rzeki Narewki, wyłowione zostało; poroże to jednak na dnie tej rzeki, zdaje się, dłuższe lata leżało i prócz czasu odszukania go, szczególnym zbiegiem okoliczności właśnie na rok 1919 przypadającego, niema, zdaje się, z epilogiem żubrzej tragedji zresztą nic wspólnego, gdy natomiast wszystkie okoliczności wskazują, że żubr, właściciel poprzednio omówionego poroża, był ostatnim żubrem białowieskim. Jego to bowiem przez długie tygodnie początku r. 1919 straż lasowa wykazywała w raportach, jako jedynie jeszcze po Puszczy chodzącego żubra, po jego zaś padnięciu straż ta już więcej ani żubra nie widziała, ani świeżego tropu żubrzego nie spotkała. Należy dodać, że według badań p. K., wytępienie żubra tylko w części znacznie mniejszej, zarzucić można robocie niemieckich okupantów, w części zaś większej, przypisać należy miejscowym kłusownikom, a ostateczną jego zagładę dezerterom i maruderom rozmaitych armji w roku 1918/19 Polskę we wszystkich kierunkach przeciągających.

Godzi się wreszcie podnieść, że z istniejącym pono zamiarem przeniesienia żubrów z Księstwa Pszczyńskiego do Puszczy Białowieskiej trzeba być bardzo oględnym, bo żubry pszczyńskie są niewątpliwie nader troskliwie tam na miejscu ochraniane, a ochrony takiej bynajmniej nie można się dla nich spodziewać w Puszczy Białowieskiej, gdzie rozwydrzeni zupełną wolnością polowania w Puszczy w czasach przewrotów politycznych, kłusownicy, nie długoby je w spokoju pozostawili. Okoliczność, że żubr wymaga do swej rozmnoży znacznych przestrzeni, jakich mu wrzekomo brak w ogrodzonym rewirze pszczyńskim, równoważy się conajmniej z tem, że w Puszczy czeka go inne, gorsze, a zawsze jeszcze aktualne niebezpieczeństwo, a to niebezpieczeństwo doraźnego wytępienia go, bezpowrotnie.

Miejmy nadzieję, że Państwowa Komisja ochrony przyrody sprawę gruntownie rozpatrzy, zanim, co do dalszych losów owej resztki żubrów zadecyduje i obierze takie jej załatwienie, które nietylko tę garstkę przez lata jeszcze zachowa, lecz które potrafi także owych 16 żubrów uczynić protoplastami nowych żubrzych pokoleń.



DR. J. KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy).

I. Farbowiec.

Nazwa już wskazuje, że pies ten używany jest — i to prawie wyłącznie, do tropienia rannej zwierzyny. W tym zawodzie leży i jego tragika. Przy dzisiejszym stanie polowania, kosztach utrzymania psiarni, mało kto pozwolić sobie może trzymać specjalnego psa, wyłącznie dla tropienia rannej zwierzyny. Wskutek tego tropowców spotyka się dziś tylko w niektórych okolicach Niemiec, Austrji i Anglji, w następujących odmianach:

1. *Bloodhound* — „blood" = farba — hoduje się jeszcze w kilku kennelach Anglji i Szkocji. W niektórych

okolicach Szkocji, używa się go do polowań „par force“ na jelenie, rzadziej, jako farbowca. Pozatem jednak używa się go często bardzo, jako psa policyjnego i sanitarnego, do czego, wskutek wysokiej inteligencji i doskonałego węchu, znakomicie się nadaje.

Wzrostu dużego (70—73 cm), silnie zbudowany, z włosem gładkim, lśniącym, maści czerwono-żółtej, z grzbietem czarnym, ogon lekki i zwieszony, z końcem trochę w górę zagiętym. Głowa bardzo charakterystyczna, czoło podłużne, oczy głęboko osadzone, zapadnięte, skóra na czole, jakby zbyt obszerna, tworzy głębokie rowy i zmarszczki i wałki nad oczami, wargi wiszące, uszy bardzo długie, nizko osadzone, zwykle z fałdem podłużnym i końcem spiralnie naprzód wykręconym. Muszę tu wspomnieć, że Kennel-Club w standardzie wszystkich ras podaje długość i objętość pojedyńczych części psa, ale nigdy nie podaje wysokości, natomiast podaje wagę w funtach angielskich.

2. *Farbowiec hanowerski*, „hannoverischer Schweishund“, albo „Hannoveraner“. W końcu zeszłego stulecia rozróżniano jeszcze pięć typów farbowców w Niemczech. Obecnie uznaje się tylko dwie rasy, t. j. hanowerską i bawarską.

Farbowce hodują się tylko w wielkich rewirach, bogatych w jelenie i dziki, ponieważ ten pies wyłącznie tylko w pojedynkę do tropienia rannego, grubego zwierza („Hochwild“) się używa. Hodowcami są przeważnie zawodowi myśliwi, w lasach państwowych i kameralnych, pod protektoratem kilku klubów, z których największe zasługi ma „Verein Hirschmann“, w Hanowerze. Znakomite farbowce hodują też w dobrach Szwarzenbergów i Auerspergów w Czechach.

Prowadzenie farbowca jest uważane za wielką sztukę i połączone z najrozmaitrzemi ceremonjami, których nieznajomość uważana jest za wielki wstyd i hańbę.

Wobec ogromnych postępów hodowli i tresury psów legawych, które w tropieniu rannej zwierzyny nie ustępują farbowcowi, rasy farbowców skazane są na wymarcie.

Znamiona farbowca są: wzrost średni (55—56 cm), silna a zgrabna budowa, z tyłu trochę wyższy niż z przodu, szyja długa, łopatka spadzista, ogon prosty, dość długi i zwieszony. Głowa średniej wielkości, raczej ciężka, lekkie fałdy podłużne na czole, łuk nad oczami wystający, oko ciemne, dość duże, z poważnym, nieco ostrym, wyrazem. Ucho wysoko osadzone, szerokie i długie, bez fałdów, gładko wiszące i okrągło zakończone (powinno dochodzić do nozdrzów). Sierć na karku i tułowie krótka, gęsta i gruba, na głowie i uszach miększa, gładka, lśniąca. Maść czerwono-żółta, jak u jelenia, nos, łuki nad oczami i końce uszu czarno przypalone, czasem wzdłuż grzbietu czarna taśma (Aalstrich).

3. *Bawarski farbowiec górski*, „bayrischer Gebirgs-Schweishund“. Do polowania w górach hanowerczyk się nie nadaje, wskutek swojej ciężkiej budowy. Dlatego stworzono w Bawarji, w końcu zeszłego stulecia, przez odpowiednią hodowlę, mniejszą i ruchliwszą rasę, uznaną pod powyższem nazwiskiem, już w r. 1883. Rasa jest dziś bardzo rozpowszechniona w Bawarji, Tyrolu i Styrji. Wzrost 46—50 cm, zresztą zupełnie do poprzedniej podobna, maść trochę jaśniejsza.

(C. d. n.)





Z wystawy łowieckiej.

Korespondencje.

Rzeszów, w lipcu. 1922.

W dniu 30. kwietnia b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa myśliwskiego w Rzeszowie, z następującym porządkiem dziennym: 1. Wybór Prezesa i jego zastępcy; 2. wybór nowego Wydziału; 3. zmiany w Statucie organizacyjnym, konieczne, ze względu na nowe stosunki; 4. Sprawozdanie kasowe; 5. wydzierżawienie nowych terenów i utrzymanie starych; 6. podwyższenie miesięcznych wkładek; 7. wnioski członków i interpelacje.

Ponieważ dotychczasowy Prezes, mecenas Dr. Leon Różycki, zrzekł się prezesury, ku serdecznemu żalowi Zgromadzenia i nie mógł, mimo prośb. z powodu nawału pracy, przyjąć nadal zaszczytnej godności, dlatego Walne Zgromadzenie wybrało, po krótkiej naradzie, jednomyślnie, przez aklamację, swoim Prezesem p. Dra Adama Midowicza, Prokuratora przy tut. Sądzie Okręgowym, a jego zastępcą Podpułkownika p. Igacego Oziewicza, Syna ziemi Wileńskiej. Do Wydziału weszli p. p.: prof. Władysław Gürtler, jako gospodarz, kpt. Bolesław Dziubiński, jako sekretarz i prof. Władysław Cichocki, jako skarbnik, — a nadto p. p.: major Wincenty Godebski, lekarz weterynarji Franciszek Berger, inż. Antoni Ilgner i major Konstanty Pereświet-Sołtan, jako wydziałowi.

Po omówieniu najważniejszych spraw, związanych z bytem i rozwojem Towarzystwa, n. p. po uchwaleniu podwyższonej od 1. maja 1922 r. wkładki miesięcznej na 1.000 Mp, odstąpiono inne, jak: redakcję zmian statutowych, troskę o nowe tereny i utrzymanie dotychczasowych, regulowanie czynszów dzierżawnych itp. nowowybranemu Wydziałowi, z obowiązkiem wykonania uchwał do najbliższego Walnego Zebrania, które odbędzie się w połowie maja b. r. Osobno wymienić należy wniosek Walnego Zgromadzenia, aby w Rzeszowie odbywały się na strzelnicy wojskowej premiowe strzelania.

Mamy nadzieję, że pod kierunkiem nowego Prezesa, znanego z niesłabnącego nigdy zapału dla wszelkich poczynań myśliwskich, pełnego życiowej energji, a przytem kochanego przez całą drożynę myśliwską, Dra Midowicza, tudzież przy chętnej współpracy członków Wydziału, zrealizujemy nietylko wszystkie postulaty Walnego Zgromadzenia, ale postawimy Towarzystwo na wysokości jego zadań łowiecko kulturalnych.

G.

* * *

Rzeszów, w lipcu 1922.

Premiowe strzelanie.

Towarzystwo myśliwych w Rzeszowie w połączeniu z miejscowym Korpusem oficerskim urządziło w dniu 15. czerwca b. r. konkursowe strzelanie na strzelnicy wojskowej z następującym programem: 1) strzelanie do tarczy stałej na 300×, 2) strzelanie kulą, do stojącego rogacza na 100×, 3) strzelanie śrutem do krążków, 4) strzelanie do ruchomego dzika na 100×, 5) strzelanie do pomykającego zająca na 60×, 6) strzelanie do tarczy z pistoletów i 7) strzelanie zwycięzców o mistrzostwo kulami do ruchomego lisa.

Do startu stanęło wielu myśliwych tak wojskowych, jak i cywilnych, lecz tylko kilku z nich posiadało własną broń kulową i odpowiedni trening.

W strzelaniu ad 1) wzięli nagrody: I szą pp.: Joachim Jarochowski, II-gą mjr. Roman Lisowski, III-cią kap. Władysław Ciepielowski, IV tą mjr. Bolesław Dudziński.

W strzelaniu ad 2): I-szą ppłk Ignacy Oziewicz, II gą mjr. Roman Lisowski, III-cią kpt. Stanisław Różański.

W strzelaniu ad 3): I-szą baron Konrad Christiani, II-gą Joachim Jarochowski, III-cią Kazimierz Kintzl.

W strzelaniu ad 4): I-szą mjr. Konstanty Sołtan, II-go Kazimierz Kintzl, III-cią mjr. Bolesław Dudziński.

W strzelaniu ad 5): I szą mjr. Roman Lisowski, II gą Kazimierz Kintzl, III cią Piotr Łastowiecki. (Było to strzelanie najtrudniejsze!).

W strzelaniu ad 6): I-szą mjr. Konstanty Sołtan, II-gą ppłk Ignacy Oziewicz, III-cią Dr. Adam Midowicz.

W strzelaniu ad 7): Po kilkakrotnem rozstrzeliwaniu się w trudnych warunkach, bo o zmierzchu, wziął nagrodę mistrza — piękny bronz — (dar „Djany“ w Łańcucie) ppłk. Ignacy Oziewicz.

Pod względem technicznym szwankował zając, który był za mały i gonił na przestrzeni trzech m. z zawrotną szybkością, tudzież maszyna do wyrzucania krążków, która właściwie nie spełniła swego zadania.

Organizacja przedsiębiorstwa była na ogół dobra, a efekt kasowy wprost świetny.

Władysław Gürtler.
Delegat.

* * *

Bochnia, w kwietniu, 1922.

Jako delegat powiatu bocheńskiego, poczytuję sobie za obowiązek złożyć sprawozdanie ze stanu zwierzyny i odbytych polowań w ubiegłym sezonie. Stan zwierzyny przed wojną był dobry. Pola obfitowały w zające, a lasy, zwłaszcza puszcza Niepołomicka, w grubego zwierza. Lasy kolanowskie roiły się od sarn, a na rozkładzie, kilkunaście rogaczy, nie było rzadkością. Wojna, a następnie kłusowuicy, wyniszczyli bardzo zwierzynę. Na polowaniu w Grobli, w puszczy, ówczesny zarządca lasów Państwowych, pozwolił strzelać tylko rogacze na trzech nogach, a podpisany uważając pozwolenie to, jako delikatne zwrócenie uwagi, by nie strzelać rogaczy, niestety, sam miał spotkanie z dwoma rogaczami i kozą na trzech nogach. Po polowaniu wzjaśnił zarządca, że wojska austrjackie, urządzając po puszczy obławy za zbiegami wojskawymi nie złapały wprawdzie żadnego dezertera, ale wystrzelały wszystką zwierzynę, szczególnie sarny, a pozostały tylko niedobitki i to z połamanymi badylami. Aby podnieść stan zwierzyny, zawiązało się w Bochni Towarzystwo myśliwskie, oparte na statutach, liczące przeszło 30-tu członków, a zadaniem jego, pielęgnowanie myśliwstwa i czuwanie nad przestrzeganiem ustawy łowieckiej.

Towarzystwo stara się pozyskać jaknajwięcej terenów, z uznaniem podnieść muszę, że tut. Starostwo popiera energicznie Towarzystwo, udzielając mu nawet do zaopinjowania każdą dzierżawę polowania i z opinją tą się liczy. Jest więc nadzieja, że stan zwierzyny znacznie się podniesie, zwłaszcza, gdy uda się choć częściowo wytąpić kłusowników, w czem bardzo pomocną jest Policja Państwowa, która jednak napotyka na trudności, gdyż ludność wiejska na prawie w każdym domu dobrze ukrytą broń.

W sezonie ubiegłym odbyły się polowania w Grodkowicach, u pp. Żeleńskich, padło 115 zajęcy; w Łężkowicach, u p. Wykowskiego, 70 zajęcy; w Niedarach, na terenie śp. Haina 65 zajęcy; w Cerekwi i Wrzępi, na terenie p. Ruebenbauera Mieczysława, 102 zajęcy; w Krzeczowie, terenie Spółki myśliwskiej, 57 zajęcy; w Kopalinach, u p. Macudzińskiej, 32 zajęcy, 2 lisy, 1 rogacz, 1 dzik, a dwa postrzałki, dobrze strzelone, ale w gęstwinie, na czarnej stopie, nie mogły być odszukane.

W puszczy Niepołomickiej, dzierżawionej przez A. Wimmera, polowano wiele razy, ale o rezultatach nie otrzymał podpisany zawiadomienia.

Stan kuropatw bardzo słaby. Przeważnie wyginęły, hądź też wyłapane przez kłusowników.

Oto pobieżny obraz stosunków myśliwskich i stan zwierzyny.

O ile uda się Towarzystwu myśliwskiemu uzyskać więcej terenu i zaprowadzić na nim racjonalną gospodarkę i wogóle, o ile publiczność zechce popierać Towarzystwo, a zwłaszcza panie gospodynie nie kupować zwierzyny i ptactwa od kłusowników, to w niedalekiej przyszłości stan zwierzyny podniesie się znacznie.

St. Zacharjasz.

* * *

Gródek Jagielloński, w lipcu, 1922.

Towarzystwo myśliwskie, w Gródku Jagiellońskim, istniejące od lat 40-tu, pod nieprzerwanem przewodnictwem tutejszego notarjusza, sędziwego, lecz krzepkiego, p. Adolfa Hen-

zego — mimo sprzyjającego rozmnoży zajęcy ubiegłego roku, nie może pochwalić się takim rozkładem zwierzyny, jakby się spodziewać należało, ze względu na obszar dzierżawionych terenów, jakoteż na ilość polujących członków (16).

Na ten smutny fakt złożyło się wiele powodów.

Przedewszystkiem, iż w okolicy Gródka przez pięć miesięcy toczyły się nieprzerwanie w r. 1918/19. walki podjazdowe i pozycyjne z Ukraińcami i to w porze zimowej i wiosennej, lęgowej, kiedy zwierzyna nie miała w polu żadnej osłony i ochrony. Następnie szczerbę w zwierzystanie czynią samowolne polowania gremiajne lub w pojedynkę, żołnierzy, rozmaitych stopni, czemu nikt zapobiec nie jest w stanie, mimo zakazów D.O.K. i t. p. W końcu „mea culpa“ i do tego przyznać się trzeba — że myśliwi nie zawsze tak nastawiali strzelby, aby śruty trafiały, a może w części powojenne ładunki były winne, iż na mrozie nie dawały należytego efektu.

W polach polowano kociołkami lub ławą, w lesie z na gonką.

Na dwunastu polowaniach gremialnych, w 8—12 strzelb, ubito w czasie 1. października do końca stycznia zajęcy 150, lisów 2, kozła 1, warchlaka 1.

(Oprócz polowań gremialnych polowali członkowie w pojedynkę. Wiele w ten sposób padło zwierzyny, dokładnych danych niema).

Odstrzał kuropatw był w roku zeszłym wzbroniony. To też w jesieni trafiono na stadka od 6-ciu do 14-tu sztuk. Czy i wiele po srogiej zimie na ten rok ich pozostaao, nie wiadomo.

Ale, że nie wiele, to pewnie. Należałoby i w przyszłym sezonte polowanie na kuropatwy wzbronić.

Zawalne tegoroczne śniegi sprzyjały wnykarstwu, to też rozwinęło się ono w tutejszym powiecie na dobre.

Druciane siłka, jakoteż w nich uduszone zające znajdywano tak w żywopłotach obok toru kolejowego, jak i obok koszar przedmiejskich — a również w bliżej wsi położonych laskach i krzakach. Na dobitek, wiosenne tegoroczne śniegi i roztopy wyniszczyły młode zajączki, tak, że z rzutu marcowego nie wiele ich prawdopobnie pozostało.

Lecz surową zimą i sprawkami kłusowników wyrządzone szkody mogłyby rychło być wyrównane przez ściganie nieuprawnionych do polowania, przez odbieranie ukrywanej broni i amunicji i przez dotkliwe karanie handlarzy, nabywających w nielegalny sposób ubitą zwierzynę, ale to już wykracza poza ramy działalności Towarzystwa, a należy do kompetencji Władz i Policji. *Dr. Malsburg.*

* * *

Lipniki, w kwietniu, 1922.

Stosunki łowieckie w powiecie gorlickim, od czasu wojny, przedstawiają bardzo smutny obraz. Wystarczy wyliczyć przykładowo kilka polowań ostatniego sezonu, które kilka lat temu uważane były za dobre, obecnie zaś dały następujące wyniki:

Dnia 21. grudnia 1921 polowaliśmy w Kobylance i Zagorzanach w 6 strzelb, rozkład 13 zajęcy. Dnia 9. stycznia 1922 w Lipinkach, w 5 strzelb, 12 zajęcy. Dnia 12. stycznia, w Kwiatanowicach, w 6 strzelb, 3 zajęcy. Dnia 30. stycznia, w Gliniku Marjampolskim, w 8 strzelb, 2 zające. Lisów nie widziano, zdaje się że wyginęły na parchy.

Słabe rezultaty wskazują prawie kompletny zanik zwierzyny, a powodem tego jest kłusownictwo i niezmierna ilość kulek, jakie się wszędzie znajduje.

Z 89 gmin w powiecie, Starostwo wykazuje zaledwie 43 gminy, w których polowanie jest wydzierżawione, dzierżawcami są księża, nauczyciele ludowi, oraz inne osobniki, nie mające nic wspólnego z łowiectwem, tępią oni bez miłosierdzia zwierzynę, poprostu dla mięsa i skórki.

Zapewne, na memorjał, wniesiony przez M. T. Ł., Województwo krakowskie wydało pismem, L. 16183/VII/I 2603, z dnia 15. marca 1922, do Starostw, wszystkie byłe okólniki, od roku 1910 do 1921, z poleceniem ścisłego zastosowania. Gdyby Panowie Starostowie choć w części przestrzegali te okólniki, stan łowiecki w krótkim czasie podniósłby się znacznie. Jednakowoż tak nie jest, 16 lat jestem delegatem Tow. Łow, w tut. powiecie, jednak nigdy nie byłem pytany o objawienie mego zdania co do wydzierżawienia polowania, lub co do osoby dzierżawcy. Działalność delegata jest zatem żadna, bo Starostwo z nim się nie liczy i w tym kierunku należałoby zwrócić się do odpowiednich władz, aby delegat Tow. Łow. urzędownie był wzywany do Starostwa w sprawach łowieckich i miał w tym względzie głos decydujący. *Wincenty Byszewski.*

* * *

Nadwórna, w maju, 1922.

Powiat nadwórnański, chlubiący się przed wojną jednym z najpiękniejszych polowań na grubą zwierzynę, dziś bardzo niewesoło przedstawia się. Jelenie, dawniej tak rozmnożone, że corocznie po kilka sztuk, często kapitalnych, padało w włościańskich łozach, pod samem miastem, dziś są bardzo rzadkimi okazami, w najodleglejszych nawet kniejach, sarny zupełnie prawie wyniszczone, — dzik tylko buszuje jeszcze przerzedzone knieje, lisa tępi kłusownik, łakomy na wysoką cenę futerka. Jamy przekopane, w każdym otworze oczko z drutu, często też porzucone konewki, z nabitymi w górnej części mocnymi kołkami i przynętą, przytwierdzoną do dna, jako pułapka na te przemyślne stworzenia.

Stan taki sprowadziła wojna, okopy i zasieki druciane specjalnie wyniszczyły rogatą zwierzynę, ale najdotkliwszą klęskę zadał jej powracający do domu z karabinem żołnierz, ciężka zima ostatnia dopełniła dzieła zniszczenia, zginęło dużo sarn i jeleni, a niemało padło z rąk kłusownika, który wyzyskał sprzyjające warunki, a nawet nie żałował koni do podjazdów, który to sposób w tym powiecie jest przez kłusowników bardzo często używany.

Nader wskazanem byłoby, by Władze zamknęły w całym powiecie polowania na sarny, przynajmniej na dwa lata, zaś w niektórych gminach na wszelką zwierzynę łowną, przynajmniej na 1 rok.

Istnieje tu od wielu lat Towarzystwo myśliwskie, dzierżawiące tereny przeważnie w północnej, równinnej częci powiatu. Cieszyło się ono wzorową gospodarką łowiecką i wcale pięknym stanem zwierzyny, była też nadzieja, że wkrótce po wojnie, przy umiejęnej gospodarce i sprzyjających, ciepłych, pogodnych wiosnach, stan zwierzyny wkrótce się poprawi, na co wskazywały też dość dobre wyniki polowań w r. 1920, tymczasem fatalny błąd, popełniony przez ówczesny zdekompletowany wydział, zniszczył te nadzieje i wygotował zagładę wszelkiej zwierzynie łownej, w całej części powiatu, w której Towarzystwo ma polowanie. Oto, dla niewiadomo jakich celów, podzielono teren polowań w każdej gminie na dwie mniejwięcej równe części i jedną część dzierżawi Towarzystwo, drugą zaś wydano na łup spółek miejscowych, po większej części kłusowników, nie wiadomo, czy największy wróg mógłby więcej złośliwego figla wypłatać Towarzystwu.

Przecie każdy laik zrozumi, że zwierzyna na przestrzeni jednej gminy porusza się conajniej po całym terenie tej gminy, zatem taka spółka, mając prawo polowania na połowie danego terenu, może, polując chłopskim sposobem, w dzień i w nocy, nie licząc się z czasem ochronnym, na całym terenie wybić zwierzynę do nogi. Skutki tego błędu okazały się już w ubiegłym roku, bo gdy w r. 1920 padło na sześciu polowaniach 150 zajęcy, kilkanaście lisów i kilka kozłów, w roku ubiegłym, na tyluż polowaniach, padło tylko 86 zajęcy, 5 lisów, 1 kozioł i 1 dzik, na pierwszem zaraz polowaniu nagonkowem, gdzie zeszłego roku padło 36 zajęcy, tego roku zaledwie 3 zajęcy, a przepolowano większy teren, niż zeszłego roku.

Obecnie, przez przystąpienie nowych członków i reorganizację Wydziału, stara się Towarzystwo, o ile się da, naprawić błędy poprzedniego Wydziału. Udać się to może, o ile władze miejscowe, Starostwo i Policja zrozumieją niebezpieczeństwo, jakie grozi ze strony kłusowników, łowiectwu tut. powiatu i energicznej pomocy udzielą Towarzystwu.

Liczymy też na wpływ i moralne poparcie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, które swojem czasopismem podnosi ducha i umoralnia zdegenerowane myśliwstwo powojenne.

Delegaci.

Rohatyn 1921/22.

Spełniając miły obowiązek delegata M. T. Ł. przedstawiam stan kultury łowieckiej w powiecie rohatyńskim.

Znanem powszechnie jest, że powiat tutejszy był widownią walk począwszy od roku 1914 prawie bez przerwy do czerwca r. 1919. Tych kilka lat wystarczyło, aby zwierzostan wytępić należycie. Lwią część w tej smutnej czynności wykonały tak sprzymierzone jak i niesprzymierzone armie, a do stanu wprost opłakanego doprowadziły rządy komisarzy ukraińskich w sezonie 1918/19. Nie brakło w tutejszym powiecie też znanych z zamiłowania do myśliwstwa domorosłych kłusowników, którzy powracając z pola chwały do domu, przywieźli ze sobą na pamiątkę swego towarzysza doli i niedoli karabin, względnie korzystając z dni listopadowych 1918 zaopatrzli się w broń „nabytą“ po dworach bądź też z magazynów skonfiskowanej broni myśliwskiej przez ukraińców. Inni zaś, którzy nie mieli szczęścia skorzystać z tej okazji, starają się brak tejże uzupełnić drutem, żelazkami lub też w inny zmyślny sposób

Orgjom uprawianym w sposób powyższy kładzie kres tutejsza Policja państwowa, która mimo braku personalu, zdołała odebrać kilkadziesiąt karabinów wojskowych oraz pokaźną ilość broni myśliwskiej.

Celem uratowania resztek zwierzyny, wydało tutejsze Starostwo zakaz odstrzału rogaczy, kuropatw i jarząbków na przeciąg lat dwu t. j. do 31 grudnia 1924, zaś zajęcy do 31 grugrudnia 1922, uwzględniając tylko na wniosek Del. M. T. Ł. wyjątkowo prośby na odstrzał zajęcy w zaszanowanych rewirach.

Zakaz ten okazał się zbawiennym, gdyż z biegiem okoliczności wypadł właśnie w roku bieżącym, w którym lisy wyginęły w tut. powiecie prawie zupełnie na świerzb, a która to okoliczność jest wprost zbawieniem dla rozmnożania się zajęcy.

Zakaz ten jakkolwiek bolesny dla myśliwych tutejszego powiatu, a konieczny dla podniesienia zwierzostanu, został sowicie wynagrodzony przez św. Huberta, a to nieoczekiwanym rozkładem dzików ubitych na polowaniach a przekraczających liczbę 50 sztuk, w tem kilka pięknych odyńców.

Liczba ta mogła być znacznie większą, gdyby nie nadzieja spotkania się z lisem, która wtykała złośliwie niektórym strzelcom śrut do strzelb, zamiast kuli, lub też nienależące do wyjątków pudła do dzików, wreszcie zleżałe naboje.

Istniejące do niedawna tutejsze Towarzystwo myśliwych, a mające bardzo piękną przeszłość za sobą, rozwiązało się pod koniec r. 1921, obecnie zaś nowo się organizuje. Założyciele tegoż Towarzystwa wydzierżawili szereg polowań gminnych, nadto uzyskali, korzystając z uprzejmości właścicieli dóbr, prawo wyłącznego polowania i opieki nad zwierzyną w niektórych obszarach dworskich.

Zaznaczyć muszę, że nowotworzące się Towarzystwo zaostrza swój regulamin, tak co do przyjęcia członków jak też co do wykonywania polowania oraz przestrzegania przepisów w sposób jak najbardziej surowy.

O ile uda mu się skompletować rewiry, należałoby natychmiast ustanowić straż godną zaufania, oraz zająć się hodowlą zwierzyny.

Stan zwierzyny obecnie przedstawia się smutno ale nie rozpaczliwie.

Sarny po kilka sztuk nie należą do rzadkości, w rewirach dworskich rozporządzających strażą leśną dochodzą do ilości 20—30 sztuk. Kuropatwy prawie zupełnie wyginęły.

Zające rozmnożyły się w tym roku wcale pokaźnie, o ile więc nie będzie niespodzianych klęsk, jak mrozy, powodzie, stan w przyszłym sezonie będzie bardzo piękny.

Wyszczególnić tu muszę z miłego obowiązku rewir Kuropatniki-Junaszków, własność hr. Bielskiego, gdzie wprawdzie stan zajęcy nie doszedł do 3—4000 jak w rewirach samborskiego powiatu (vide Łowieć Nr. 3 str. 6.) jednak jest wspaniały.

Towarzystwo myśliwych korzystając z uprzejmości i zezwolenia hr. Bielskiego, urządziło polowanie w tym rewirze na lisy, z powodu jednak niesprzyjającej aury, lisy pozostały w jamach. Natomiast w każdym było widzianych po 30—50 sztuk zajęcy, na miotów 10, z czego odstrzelono tylko 16, resztę wskutek zakazu Starostwa oszczędzono, zadowalniając się tylko pięknym widokiem pomykających szaraków.

Nadmierna ilość szkodników, jak jastrzębi, kruków, gawronów, wron i srok, wzrasta wskutek drożyzny nabojów i braku niezawodnych trutek.

Kary aresztu nakładane na właścicieli psów, zaczynają skutkować, gdyż obecne trzymane są na uwięzi. Spotkane w polu psy i koty, tępi się bez miłosierdzia.

Wynik polowań w rewirach tutejszego powiatu jest następujący: ubito dzików: w Tenetnikach 20, Załanów 7, Perenówka 7, Kozara-Żurawienko 6, Czahrów 6, Podgrodzie 2, Podburze 1, Wiszniów 1, Ruda 1, Puków 1, Stratyn 1. Razem 53 dzików.

Odstrzelonych zajęcy w powiecie (o k o ł o 50 sztuk) lisów 5.

R. F.

Del. Mał. Tow. Łowieckiego.

* * *

Złoczów, w maju, 1922.

Spełniając swój obowiązek, jako delegat M. T. Ł. i członek Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Złoczowie, przesyłam krótkie sprawozdanie o tutejszych stosunkach łowieckich i działalności naszego Towarzystwa.

Pol. Tow. Łow. w Złoczowie istnieje już 35 lat, gdyż założonem zostało jeszcze w r. 1888, z członków-założycieli zaś, jeden tylko p. rejent Wesołowski dotychczas cieszy się życiem, zdrowiem i dobrym humorem, godnym prawego myśliwego

Sięgając myślami do czasów przedwojennych — wspominam je z prawdziwą rozkoszą. Gdziekolwiek wyszło się poza miasto, wszędzie spotykało się pełno zwierzyny — dziś zaś bez przesady stwierdzić mogę, że na gruntach gminy Złoczów, niema ani jednego zająca — nie mówię już o kuropatwach. Wojna, rozwielmożnione kłusownictwo, a nadto może i brak u niektórych członków zamiłowania do prawego i szlachetnego łowiectwa — oto przyczyny zła.

Dlatego też, chcąc ratować przed zagładą zwierzynę na terenach najbliższych miasta, ostatnie Walne Zgromadzenie powzięło, na mój wniosek, uchwałę, zamykającą na czas nieograniczony polowania na gruntach Złoczowa i trzech gmin sąsiednich. Kłusownictwo zaś, we wszelkiej formie, tępi z całą bezwzględnością, kierownik tut. Starostwa, prawdziwy miłośnik łowiectwa i zapalony myśliwy, p. Gronziewicz Zygmunt, tak, że mamy nadzieję, iż dzięki jego troskliwej i fachowej opiece, stosunki łowieckie w naszym powiecie wkrótce wrócą do przedwojennej świetności.

Towarzystwo dzierżawi obecnie prawo polowania w dziesięciu gminach, a że do takiej ilości doprowadzić zdołało, to przedewszystkiem zasługa p. Gronziewicza i prezesa Towarzystwa, p. inż. Posackiego.

Polowania tu przeważnie polne i błotne, lasów mało, dlatego też zając i lis, to największa zwierzyna. Kaczek wszelkiego rodzaju, kszyków, także i dubeltów było dość, kuropatw bardzo mało.

Na terenach zamkniętych dla polowań w pojedynkę, urządziliśmy 6 polowań gremialnych w Stadni, Olszanicy, Żukowie Sassowie i Poczapach Najpiękniejszy rezultat uwieńczył pierwsze polowanie w Stadni, gdzie w 15 strzelb, padło 53 zajęcy i 3 kuropatwy — conajmniej zaś trzy razy tyle zajęcy uszło spudłowanych, Na innych cieszyli się uczestnicy mniejszem powodzeniem, ale na ogół wyniki były bardzo dobre.

Ciąg słonek tegoroczny skończył się fatalnie — ja ubiłem tylko 2, natomiast, jak donoszą strażnicy, zajęcy jest bardzo wiele. Cześć św. Hubertowi! *Kazimierz Ansion*

* * *

Złoczów, w czerwcu, 1922.

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Złoczowie odbyło dnia 10. czerwca 1922 Walne Zgromaczenie, na którem wybrano pezesem p. Ansiona Kazimierza, zastępcą prezesa

p. kapitana Berwida Bronisława, oraz Wydział w osobach panów: Radcy Gronziewicza Zygmunta, Dąbrowskiego Włodzimierza i Blumskiego Tadeusza. W uznaniu zasług, obrano ustępującego prezesa p. inż. Posackiego Stefana, honorowym prezesem. *Wydział P. T. Ł.*

* * *

Nowy Sącz, w lipcu, 1922.

W dniu 22. lutego b. r. odbyło się w Nowym Sączu zebranie miłośników sportu myśliwskiego, na którem została powzięta uchwała założenia Towarzystwa Myśliwskiego pod nazwą „Dunajec“; po dłuższej dyskusji został uchwalony statut wraz z regulaminem, który został przesłany do Województwa, celem zatwierdzenia. Towarzystwo nasze, mające na celu ochronę zwierzyny, założone zostało z powodu dotychczasowej gospodarki, przez wydzierżawianie z wolnej ręki rewirów niepowołanym myśliwym, którzy swojem kłusownictwem doprowadzają do zupełnej ruiny, z wyjątkiem rewirów (bardzo rzadkich) w niechłopskich rewirach.

Na powyżej wymienionem zebraniu przewodniczył nam i niemało przyczynił się swoją pracą do budowy tego wału ochronnego przed rabunkową gospodarką Dr. E. Ż. delegat w Nowego Sącza, jak również referent z urzędu powiatowego p. T. C.

Oby ten spadek po św. Hubercie jaknajrychlej mogliśmy dźwignąć z tego upadku w Nowo-Sandeczyźnie.

* * *

Iwanie, w lipcu, 1922.

Zbył niestety późno zabieram się do złożenia sprawozdania z powiatu zaleszczyckiego, ale dopiero niedawno zostałem mianowany delegatem — jak również ze wstydem przyznać muszę — zbyt późno nawiązałem łączność z Towarzystwem, przerwaną skutkiem wojny. Zaleszczyki, to jeden z najbardziej dotkniętych wojną powiatów; o ile gdzie, to tu na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej rozpostarła swe krwawe ramiona hydra wandalizmu i rozbestwienia, niszcząc wszelki dorobek kultury z żywiołową siłą. Piękne nasze knieje znane czytelnikom z łamów „Łowca“, a tak stylowo opisywane przez mego poprzednika, delegata Towarzystwa, na tutejszy powiat, p. prof. Gürtlera, noszą dziś na sobie piętno bezrozumnego zniszczenia. Nie potrzebuję chyba wspominać, w jak opłakanym stanie znalazł sie po wojnie zwierzostan; zakrawałoby wprost na anachronizm, gdybym dziś powiedział, że został zdziesiątkowany. Pewna apatja ogarnąć musiała zrazu każdego, kto wracał do domu i zastawał ów nieład, bezrząd i zniszczenie.

Z biegiem czasu i nastaniem względnego spokoju, zaczęto intensywnie pracować, a normalniejsze stosunki pozwalają już obecnie na zajęcie się gospodarstwem łownem, który zaczyna doznawać corazto korzystniejszych zmian. Stan sarn przed wojną piękny, uległ w czasie jej trwania zupełnemu zniszczeniu. Dziś najpiękniejsze rewiry posiadają zaledwie małe rudelki, które się pieczołowitą otacza opieką. Zając liczny i w ostatnich latach powrócił do prawie normalnego stanu. Kuropatw niestety prawie zupełnie nie mamy, ale i przed wojną nie odznaczał się nasz powiat zbytnią ich ilością. Brak ich wytłumaczyć łatwo, a to skutkiem silnej rozmnoży szkodników. Wielka moc lisów i drapieżników skrzydlatych czyha na tę sympatyczną dla każdego nemroda zwierzynę, a nie wszędzie straż leśna rozporządza bronią celem ich tępienia. W tym roku (1922) poraz pierwszy od czasu trwania wojny pojawiła się u nas zaraza lisia. Jak wszędzie, tak i u nas rozmnożyły się niepomiernie dziki, dostarczając pięknej emocji w zimowym sezonie. Oto krótkie i możliwie dokładne zestawienie odbytych polowań, w którym sam brałem udział, lub o ich wyniku dowiedziałem się od sąsiadów:

Grudzień, 1921. Polowano: w Dzwiniaczu, p. Eugenjusza Wartanowicza, w 5 strzelb, padło: 26 zajęcy, 1 lis;

w Lesiecznikach, p. Erwina Bohosiewicza, w 7 strzelb, rozkład: 22 zajęcy, 1 lis.

Styczeń, 1922. Polowano: 7/I. w Lataczu, p. Michała Krasnopolskiego, w 14 strzelb, padło: 9 dzików i 47 zajęcy;

8. i 9/I. w Berenianach, p. hr. Heydla, w 17 strzelb, 11 dzików, 2 lisy i 148 zajęcy;

11/I. w Iwaniu złotem, u podpisanego, w 6 strzelb, 2 dziki, lis i 31 zajęcy (na zające polowano dwa dni). Dziki, niestety, strzelone przez gospodarza za nagonką, przez którą się przerwały;

12/I. w Torskiem, p. hr. Łosiowej. Rozkład: 31 zajęcy, 1 lis. Torskie, piękna, dzicza knieja, zawiodła w tym roku i jak mi opowiadano, winę poniósł prowadzący polowanie, nieobeznany należycie z rewirem (strzelb 10);

16/I. w Żeżawie, p. Jana Łukasiewicza, w 8 strzelb, 1 żbika, 1 lis i 30 zajęcy;

20/I. W Uścieczku, ks. Lubomirskiej, 9 dzików (na drugi dzień znaleziono podobno dwa postrzałki, co razem stanowi 11), 1 lis i dwadzieścia kilka zajęcy (strzelb 8);

28/I. w Winiatyńcach, pana Benedykta Brykczyńskiego, w 4 strzelby, 1 lis i 36 zajęcy. *Grzegorz Zerygiewicz.*

* * *

Tadanie (p. Kamionka str.), w czerwcu, 1922.

Jeżdżąc wieczorem po lesie, by zlustrować rogacze, widziałem dnia 13 b. m. sześć, a 18. b. m. dwie ciągnące słonki, więc bezwarunkowo lęgną się w tym roku w niezwykłej ilości, co zapewne w innych lasach również obserwowane być musi. *Józef Bartmański.*



Sprawy Towarzystwa.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w d. 20 VII. 1922

Przewodniczy prezes Juliusz hr. Bielski, obecni członkowie Wydziału: Münter, Sander i Streer, tudzież zast. członka, inż. Adam Ebenberger. Nieobecność innych członków Wydziału została przez nich, przeważnie przed posiedzeniem, usprawiedliwioną.

Mimo szczupłego kompletu, przeprowadzono ukonstytuowanie się Wydziału, reorganizację biura i załatwiono kilkanaście ważnych spraw, a między innemi przyjęto do zatwierdzającej wiadomości memorjał, przedłożony przez del. Aleksandra hr. Zaleskiego panu Staroście w Skałacie. uchwalono zalegającym wkładkami przesłać zatrzymane zeszyty „Łowca“ za zaliczką, przyjęto do wiadomości sprawozdanie Pol. Tow. Łow. z Złoczowie, z przebiegu Walnego Zgromadzenia, tudzież postanowiono wysłać delegatów do komisji, jaka w dniu 10. sierpnia 1922 w Warszawie, ku ułożeniu statutu zawiązać się mającego Ogólnego Związku łowieckiego, zebrać się ma, a wreszcie uchwalono P. Z. M. w Poznaniu przekazać kwotę 100.000 Mp na poczet przyszłej wkładki związkowej względnie jako bezzwrotne poparcie dla bratniego wydawnictwa „Łowiectwo Polskie“, w przypadku, gdyby M. T. Ł. wbrew swym najlepszym chęciom, a z przyczyn wyłuszczonych w wydanym niedawno memorjale wymienionych, nie mogło na razie do Związku przystąpić.

W poczet członków przyjęto:

Bronisława Berwida, Władysława hr. Bobrowskiego, Dr. Józefa Chanię, Jana Choińskiego, hr. Dzieduszyckiego, Konrada br. Christianiego, Dr. Władysława Czerneckiego, Tadeusza Horoszkiewicza. Edwarda Kamińskiego, Hieronima Kirkena, Bohdana Ornatowskiego, Władysława Peszkowskiego, Witołda Pieniążka,

ks. Jana Puskarza, Władysława Radzikowskiego Ludwika hr. Reya, Stanisława hr. Reya, Stanisława Siedleckiego, Karola Strzechowskiego, Włodzimierza Szczurowskiego, Dr. Stanisława Tynelskiego. Tadeusza Tenusa, Edmunda Waltera, Stanisława Woźniaka i Zarząd lasów Ordynacji poturzyckiej.

Termin następnego posiedzenia ustalono na dzień 12. sierpnia b. r.

Zamknięcie polowania na rogacze w w pow. dobromilskim, zarządziło tamt. Starostwo, reskryptem z dnia 24. maja 1922, L. 7741/22, po porozumieniu się z Tymczasowem Zarządem powiatowym i delegatem M. T. Ł. na czas od 1. czerwca 1922, do końca lutego 1923. Wyjątkowych zezwoleń odstrzału udzieli Starostwo tym rewirom, w których stan tej zwierzyny na to pozwoli.



Od Wydziału i Redakcji!

Na wstępie podnosimy ważność tej rubryki, jako przeznaczonej w pierwszej linji do utrzymania kontaktu między Wydziałem, a członkami Towarzystwa. Do tej uwagi zaś skłania nas ta okoliczność, iż niektórzy członkowie najwidoczniej czytania tej części „Łowca“ zaniedbują, o czem przekonaliśmy się stąd, że jakkolwiek w numerze 7-mym „Łowca“ przeznaczenie dołączonych doń blankietów czekowych dla celów przysyłek dobrowolnej daniny myśliwskiej dokładnie wyjaśniliśmy, kilku członków zapytywało już nas kartkami, w jakim celu blankiety dołączone zostały, niektórzy zaś inni przesłali bez żadnej wzmianki o przeznaczeniu takie kwoty, iż domyślać się należy, iż są w błędnem mniemaniu, jakoby mieli przesłać pieniądze na dalszą prenumeratę „Łowca“. Tych członków niniejszem zawiadamiamy, że te drobne kwoty przesłane wpisaliśmy w rubrykę naddatków, ale nie na daninę myśliwską, której przesłanie raz jeszcze prosimy wyraźnie zaznaczać na blankiecie czekowym, choćby słowem „subskrypcja“ w skróceniu.

Panów Delegatów zawiadamiamy, iż arkusze subskrypcyjne już im wszystkim wysłaliśmy, a że dla zmniejszeniu kosztów pocztowych, uczyniliśmy to zwyczajnymi przesyłkami, prosimy, by w wypadku, gdyby kto z Panów Delegatów przesyłki tej, do której dołączyliśmy też nowy regulamin dla delegatów, nie otrzymał, o tem nas kartką zawiadomić zechciał.

Daninę, do chwili oddania do druku, w dalszym ciągu złożyli:

Aleksander Przedrzymirski . . .	marek	5.000
Adolf br. Brunicki	„	20.000
Stefan Myczkowski	„	1.200
Kazimierz Godlewski	„	5.000
Maryan Woll	„	1.000
Ludwik Szanecki	„	1.000
Kazimierz Drapella . : . . .	„	1.000
Dr. Władysław Freisinger . . .	„	1.000
Władysław Biesiadecki	„	3.000
Adam Chlebowicz	„	1.000
Zdzisław Obrębski	„	1.200
Dr. Henryk Friser	„	2.000
Wiktor Karol Pawłowski . . .	„	5.000
Stanisław Ludwik Korolewski . .	„	5.000
Władysław Bilewski	„	5.000
Piotr Treter	„	1.600
razem	marek	59.000
Do czego dołączając wykazaną w numerze 7-mym „Łowca“ sumę	„	752.000
otrzymujemy, jako dotychczasowy wynik subskrypcji kwotę	marek	**811.000**

Biuro Towarzystwa ułatwia członkom kupno i sprzedaż broni z drugiej ręki. Szczegóły według umowy.

Ponieważ „Łowiec“ dociera obecnie do najdalszych okolic Polski, poczuwamy się do obowiązku także treść jego do tego faktu przystosować i dlatego oznajmiamy, że artykuły i korespondencje z odległych od nas miejscowości, będą mile widziane.

Nowe książki.

Włodz. Korsak: „*Rok myśliwego*“, z przedmową Józefa Weyssenhofa, Poznań, 1922.

Ta książka nie potrzebuje ani krytyki, ani reklamy. Jest nią przedmowa Weyssenhofa. Kto ją przeczytał, wie, co to dzieło warte. „Atawizm poszukiwania zdobyczy, pisze wyż wspomniany autor w swej przedmowie, jest przyrodzonym bodźcem myśliwego. Ten zaś bodziec pierwotny, uszlachetniony przez intelekt przyrodnika i poety, stanowi treść typową myśliwego, wyższego rzędu. Dla takiego myśliwego jest dzieło Korsaka wybornym przewodnikiem“.

Jest to dzieło w literaturze myśliwskiej polskiej, pierwszem, w swoim rodzaju. To rodzaj polskiego Dietzla. Jest w niem wszystko — i wiadomości przyrodnicze i kinologiczne i nauka o broni i o sposobach łowów na wszelką zwierzynę.

Niektóre nam nie znane, tem bardziej nas obchodzące, bo mogłyby być i u nas wprowadzone, jak n. p. polowania na cietrzewie z bałwanami, lub na wilki, na wabia.

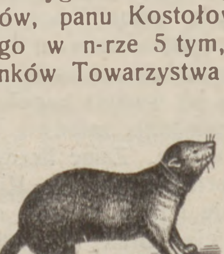
Dzieło zdobią bardzo dobre, wiernie odtwarzające przyrodę, rysunki. Znać w nich talent rysownika i znawstwo przyrody, a w treści dzieła widać wszędzie wielką sumienność i wielkie ukochanie łowiectwa.

Jest to rodzaj encyklopedji myśliwskiej, której nie powinno zbraknąć pod żadną myśliwską strzechą. *A. M.*



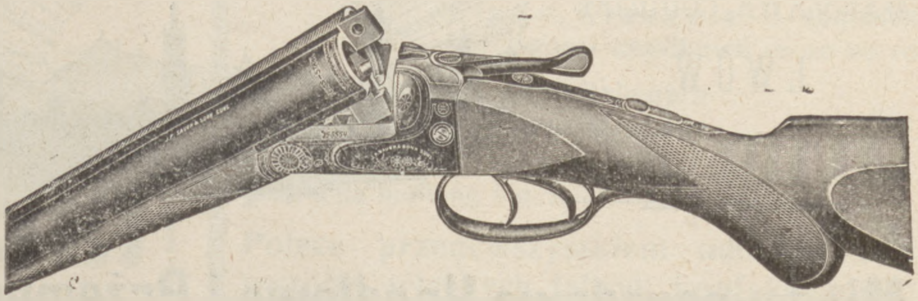
Sprostowania

Korespondecja z Niepołomic, w n-rze 6-tym „Łowca“ z marca 1922, pochodzi od del. Andrzeja Wimmera (nie Himmera). W poczet członków Towarzystwa zaliczono p. Grzegorza Zerygiewicza (nie Zarygiewicza). Przyjętemu w dniu 10/V. 1922 w poczet członków, panu Kostołowskiemu jest na imię Wojciech, zaś podanego w n-rze 5 tym, Wojciecha Kozłowskiego w poczcie członków Towarzystwa niema.



Po zamknięciu numeru.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że na podstawie otrzymanych od Województwa lwowskiego upoważnień Starostwa tegoż Województwa i Dyrekcja Policji we Lwowie, zwracają obecnie opłaty od 1/XI 1921, do 18/III. 1922, od każdej sztuki broni, przy wydawaniu kart na broń, przez nieporozumienie pobierane. Po odbiór pieniędzy przy przedłożeniu karty na broń, należy się zgłaszać u Władzy, która tę kartę wydała i opłatę pobrała, w szczególności dla miasta Lwowa w Prezydjum Dyrekcji Policji u sekretarza Aleksandra Sozańskiego (II p.)



TELEFON NR. 413.
KONTO BANKOWE:
BANK DYSKONTOWY,
WARSZAWA, ODDZIAŁ
LWÓW



ADRES TELEGR.:
„IHIG" — LWÓW
KONTO P. K. O.
NR. 150.495

Międzynarodowe Handlowe i Przemysłowe Towarzystwo

S-ka z ogr. odpow.

LWÓW

Główne biuro: ul. Podlewskiego 8. II. p.

DOSTARCZA:

Silniki każdego rodzaju, kompletne urządzenia techniczne dla wszelkich działów przemysłu, **w szczególności kompletne urządzenia młynów, o wysokiem i nizkiem mlewie (młyny gospodarcze), oryginalne szwajcarskie jedwabne gazy młynarskie, marki „Reiff-Franck"**, urządzenia tartaków, jakoteż materjały górnicze i narzędzia dla wszelkich działów rzemiosła

POLECA:

Maszyny parowe i lokomobile, **motory Diesla,** ropne, gazowe i benzynowe, **turbiny wodne Francisa,** wiatraki, walce, perlaki oryg. **Kaspra,** łuszczaki, płaskie sita, tryery, **oryginalne francuskie kamienie młyńskie,** oryginalne wiedeńskie i angielskie pasy popędowe, oryginalne pługi **Rud. Sacka w Lipsku,** kultywatory, młynki do czyszczenia ziarna i t. p.

Istniejąca od lat trzydziestu

Pierwsza polska Pracownia wypychania ptaków i ssaków

Romana Hartla

Lwów — ul. Staszica l. 3.

przyjmuje:

ptaki i ssaki do wypychania, skóry do garbowania z włosem, rogi i kły do oprawy.

KWITARJUSZE

STANISŁAW ABL

LWÓW, LEGJONÓW 11.
FILJA — SYKSTUSKA 3.



1279
MAUSER

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14. — Tel. 740.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.